

Przetrwąć czy pogłębić kryzys?

5 września 2012

Nauczyć się uprawiać fasolkę, kalafior czy brukiew, samemu piec swój chleb (lub orkiszowe bułeczki), hodować kury i smażyć konfitury, przechowywać woreczki z ziarnem na siew, leczyć się aloesem, dziergać na drutach swetry, uruchomić diesla na kuchenny olej, zbierać deszczówkę i czerpać wodę ze studni, zbudować dom energetycznie samowystarczalny itp., itd. Wszystko to wydaje się niewinne czy wręcz – radosne. Ale dla preppersów, czyli zwolenników preppingu – przygotowania – to coś więcej niż sposób na spędzenie wolnego czasu. To przygotowanie do przyszłości, która może nadejść.

Ta „amerykańska subkultura przygotowujących się do zagłady cywilizacji” [1] widzi przyszłość w niepokojących barwach. Jej członkowie rozszerzają ideę „zabezpieczenia się”, na ogół związaną z wydarzeniami typu huragan czy trzęsienie ziemi, na wszystkie kryzysy – zarówno lokalne, jak i globalne. Liczba preppersów ciągle rośnie – jest ich już co najmniej 3 mln. Opracowują szczegółowe plany, jak przeżyć „koniec świata, jaki znamy” [2]. Słynny kanał telewizyjny National Geographic poświęcił im reality show, który cieszył się dużą popularnością. Każdego miesiąca 300 tys. osób wchodzi na stronę Survivalblog.com, rozwija się zresztą wiele poświęconych temu ruchowi stron w USA i Kanadzie (Viking Preparedness, The Survival Mom, Ready Nutrition, Pioneer Living Survival Magazine, Prepper, The Suburban Prepper, The Prepper E-Book READY – Prepare / Plan / Stay Informed...), w Ameryce Łacińskiej, a ostatnio także w Europie i Azji.

Na razie nie przeprowadzono na ten temat zbyt wielu badań, lecz wydaje się, że preppersi zyskują popularność we wszystkich środowiskach, zwłaszcza wśród ludzi młodych, osób żyjących na przedmieściach i zadłużonych. Pojawiły się już

ikony tego ruchu, które prowadzą popularne blogi, programy radiowe i wydają książki w wysokich nakładach. Papież preppersów, James Wesley Rawles, były oficer wywiadu i chrześcijański konserwatysta, sprzedaje swoje książki w setkach tysięcy egzemplarzy [3]. Otacza się nimbem tajemnicy – ukrywa, gdzie przygotował miejsce, w którym jego rodzina przetrwa moment katastrofy. Przewidywanie końca świata to ulubiona rozrywka kościołów i sekt, które z nich wyrastają. Lecz w odróżnieniu od millenarystów, preppersi nie oczekują żadnego konkretnego kataklizmu, którego datę można wyznaczyć. Wszystko może się zdarzyć, nieważne kiedy – pod tym względem nie są sekciarzami. Wszystko się nada: gigantyczny meteoryt czy planeta uderzająca w Ziemię, ogromny wybuch, połączenie wielu katastrof ekologicznych, pandemia, konflikt jądrowy Zachodu z Chinami, hiperinflacja, załamanie się światowego systemu bankowego w niecałe 12 godzin (jutro przestaje działać twoja karta płatnicza!), rewolucja, stan wojenny...

Ta katastroficzna elastyczność pozwoli uniknąć depresji postapokaliptycznej (przypadłości, jaka dotknęła szefa Family Radio, Harolda Campinga, którego wyznawcy byli bardzo rozzarowani, że koniec świata przewidziany na październik 2011 r. nie wydarzył się), a zarazem pomaga zdobyć szerszą popularność. Preperyzm jest bowiem przekonujący zarówno dla opętanych teorią spiskową, jak i dla lannerskich snobów; dla populistów – izolacjonistów i dla ekologów. Trafia też do tych, którzy chcieliby wiedzieć po prostu, co zrobić, gdy nagle zostanie odcięty prąd czy woda. Krótko mówiąc, jeśli wziąć pod uwagę wszystkie możliwe scenariusze, preppersi nakłaniają stada „materialistycznych baranów” do przyjęcia modelu kalwińskiej predestynacji – wybrani (czyli wygrani – winners) zostaną rozpoznani dzięki swojej aktywnej czujności, zaś przekłeci (czyli przegrani – losers) staną się ofiarami swojej grzesznej lekkomyślności. Widząc ten konkurencyjny ruch, różne kościoły irytują się i usiłują przekonać owieczki, że praktyki pozwalające na fizyczne przetrwanie w chaosie nie zastąpią duchowych starań o zbawienie duszy.

W przeciwieństwie do hipisów czy miłośników survivalu z lat 1990., preppersi właściwie nie zachęcają do odrzucenia dotychczasowego stylu życia ani nie podejrzewają rządu o zdradę i sprzyjanie elitom rzekomego nowego światowego ładu. Uważają się za zwykłych obywateli poszukujących użytecznych informacji. Powrót do różnych praktycznych umiejętności i zbudowanie sobie chaty w stylu Henry'ego Davida Thoreau wypływa z tradycji godnej kultywowania, jednak niepokoją pewne uparcie powracające na blogach preppersów motywy – dążenie do izolacji i agresywna wręcz nieufność wobec „nieprzygotowanych”, z góry podejrzewanych o to, że mogą zamienić się w łupieżców.

Jak przygotować sobie schronienie na wypadek tragicznych okoliczności? – zastanawiamy się wraz z Joelem Skousenem, byłym pilotem myśliwców, dziś politologiem katastrofy i specjalistą od „strategicznych przemieszczeń” (strategic relocation). Co zapakować do swojej „torby awaryjnej” (bug-out bag), kiedy już nadejdzie czas, żeby opuścić wielkie miasta – zwłaszcza te najbardziej niebezpieczne, z hordami „zombie-bezrobotnych”? Jak wybrać bezpieczne miejsce, najlepiej w otoczeniu chrześcijan (bo budzą moralne zaufanie)? Jak przetrwać pół roku w „samodzielnym, trwałym pomieszczeniu” czy nawet w betonowych kanałach ukrytych w kącie ogrodu? Pewna para chwali się, że zgromadziła już zapasy na 50 lat i 25 tys. nabojów. Inna osoba opowiada, jak hoduje w basenie tysiąc tilapii (słodkowodnych ryb).

By żyć dalej „po apokalipsie”, trzeba będzie zapewne – zastanawiają się zupełnie poważnie preppersi – znów stać się myśliwymi i zbieraczami. A już na pewno trzeba będzie zachować umiejętności niezbędne do „odbudowania cywilizacji” (tkanie, lutowanie, leczenie, wykorzystywanie surowców wtórnych, pozyskiwanie pitnej wody). Trwają obliczenia, ile koni i krów będzie potrzebowała każda rodzina. Fantazmat zamkniętej społeczności, tak znakomicie pokazany przez Nighta Shyamalana w filmie Osada (2004), rozprzestrzenia się coraz bardziej.

Choć większą popularnością cieszą się raczej takie kultowe filmy jak 2012 Rolanda Emmericha czy Droga Johna Hillcoata, które mają tę przewagę, że nie skłaniają do refleksji.

Z tego wynika drugi ulubiony temat preppersów – lęk przed innym. Proponuje się nam listy „podejrzanych terrorystycznych działań” na świecie i w USA, podaje się też metody na szybkie zorganizowanie prywatnego bunkra i uzbrojenie go w odpowiedni sposób, by czujnie oczekiwać tam hord nieszczęśników, którzy przyjdą zaraz napaść na twoje sanktuarium. Tak więc praktyczne ćwiczenia na wypadek alarmu kończą się koszmarnymi wizjami. Zarażenie się nimi może okazać się równie fatalne jak to, przed czym mają chronić.

Trudno nie dostrzec faktu, że preppersi stają się kompluksywnymi konsumentami, w niczym nie ustępującymi tłumom opróżniającym supermarkety przed świętami. Kupując broń na wypadek inwazji, produkty „pierwszej potrzeby” czy medykamenty (trzy B: bullets, beans, band-aids – kule, fasola, opatrunki), ci oszalałi klienci zastępują jeden nadmiar drugim. Ideał samowystarczalności w duchu pionierów pomaga rynkowi zbyć tony przedmiotów. Szczytem wszystkiego są produkty liofilizowane, pakowane w palety „na dziewięć miesięcy dla czterech osób”, które sprzedaje się jak świeże bułeczki największym pesymistom.

Dobry preppers musi być „zawsze gotowy”, musi posiadać sprawności godne dawnych skautów – zrobić lampkę z kartofla, serwetkę ze szmatki, łyżkę z tektury, wykrzesać ogień bez zapałek itd. Lecz wciąż odwołujemy się tutaj do płatnych usług telewizyjnych nauczycieli, wciąż chodzi o konsumenckie „zrób to sam” – wyprodukuj sobie mydło, lecz użyj do tego ingrediencji zakupionych w najbliższym sklepie: oksoboranów, węglanu sodu i tarki do sera.

Oczekując na klęskę i na ratunek przed nią, uciekamy przed myśleniem o tym, co spotyka nas tu i teraz. Owszem, znajdziemy u preppersów słowa potępienia dla chciwości finansjery, jednak

ich indywidualistyczne wyobrażenia o samowystarczalności, ich eskapistyczne odruchy dają niewielkie szanse na społeczne i polityczne działania poza ramami obecnego systemu. Nie przychodzi im do głowy, tak samo jak kapitalistom w obłąkanym wyścigu za zyskiem, że cywilizacja mogłaby zmodyfikować swój kierunek. Nie do pomyślenia jest dla nich to, że niespłacalne zadłużenie, wbrew nam, a dzięki chytryści historii, mogłoby stać się przejściem do bardziej solidarnego społeczeństwa. Zanurzeni w neodarwinistycznej ideologii walki każdego z każdym, nie są w stanie wyobrazić sobie, że zwykła redystrybucja dóbr byłaby bardziej skuteczna w walce z koszmarami kryzysu niż strategiczna relokalizacja. Krótko mówiąc, preppersi odmawiają przygotowania się do dalszego życia w świecie po kapitalizmie.

Autor: Denis Duclos

Tłumaczenie: Anastazja Dwulit

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

O AUTORZE

Denis Duclos – antropolog, kierownik badań w Krajowym Centrum Badań Naukowych (CNRS). Jego najnowsza książka to *L'invention du langage* (2008).

PRZYPISY

[1] Subculture of Americans prepares for civilization's collapse, Reuters, 21stycznia 2012.

[2] The End of the World as We Know It.

[3] Np. *Survivors: A Novel of the Coming Collapse*, Simon & Schuster, Atria Books, Nowy Jork 2011; *How to Survive the End of the World as We Know It*, Plume, Nowy Jork 2009.